

Zbrodnia, kara, występki - kryminalne dzieje Opola, spacer z Królewskim Katem Pruskim Lorenzem Schwietzem



Trasa spaceru:

• **START: Plac Piłsudskiego stacja paliw → kamienica na rogu ulic Wrocławskiej i ul. Spychalskiego → skrzyżowanie ul. Katedralna i ul. Ks. Baldego Brama Odrzańska → wschodnia pierzeja Rynku słup ogłoszeniowy → ul. Minorytów 1 → Kościół św. Sebastiana → ul. Osmańczyka budynek starego sklepu rzeźnickiego → ul. Sądowa i wieżowiec przy budynku Aresztu Śledczego: KONIEC •**

Wprowadzenie.

Powstanie, w latach dwudziestych trzynastego stulecia, zbioru przepisów prawa niemieckiego, zwanym „Zwierciadłem Saskim” stało się postawą do stworzenia nowatorskiego systemu prawa, które zapewniało mieszkańcom miast nie tylko własne sądownictwo, ale i liczne przywileje, umożliwiające rozwój gospodarczy. Dzielilo się ono na dwa zwody „Prawo lenne” (Lehnrecht) i „Prawo ziemskie” (Landrecht). To drugie interesuje nas szczególnie, bo regulowało zbrodnie mężobójstwa i mówiło: „Kto zabije umyślnie, wedle prawa ma być karany (na śmierć). Kto zabije przygodnie, że jawne to będzie, gardła tracić nie powinien, tylko zapłacić. Ten zbiór przepisów stał się postawą wydawania przez Książąt aktów lokacyjnych na prawie niemieckim na całym obszarze Śląska.

Po przeprowadzeniu lokacji np. na prawie magdeburskim i mianowaniu nowych urzędników, każda z miejscowości zyskiwała własną ławę sądowniczą. Początkowo podlegała ona wójtowi, sprawującemu nadzór nad miastem w imieniu księcia bądź króla, albo też bezpośrednio samemu władcy. Odwoływanie się do sądów wyższej instancji do końca średniowiecza stosowano najczęściej w przypadku surowszych wyroków. Wielokrotnie ławnicy z polskich miast w sprawach kłopotliwych i spornych, zwracali się o pomoc do tzw. miast-matek, które przekazywały mniejszym ośrodkom wzorzec lokacyjny wraz z pouczeniem prawnym.

Przestępstwa w prawie magdeburskim dzieliły się na dwie grupy: ścigane z urzędu oraz wniesione ze skargi prywatnej. Do przestępstw z pierwszej grupy zaliczano: zdradę (bunt), przestępstwa przeciw religii (herezję), moralności, interesom skarbowym państwa (fałszerstwo), a także przeciw urzędom państwowym np. uszkodzenie symboli egzekwowania prawa (pręgierz, szubienicy), napaść czynną na urzędnika (sędziego, oskarżyciela, strażnika). Natomiast w skład drugiej grupy

wchodziły przestępstwa przeciwko zdrowiu i życiu (zranienie, okaleczenie, pobicie, zabójstwo, morderstwo) oraz czci (fałszywe oskarżenie, zniesławienie).

Normy obowiązujące w wtedy w Opolu prawa średniego wynikające z dokumentu lokacyjnego miasta podpisanego we Wrocławiu przez księcia Bolesława II opolskiego, w dniu 6 lipca 1327 r. polecały za poważne przestępstwa karać śmiercią lub karą cielesną, a mniejsze przewinienia - karami pieniężnymi. Jednak aż do 1384 roku bowiem życie i śmierć leżały w rękach księcia. Dopiero Władysław Opolczyk nadał miastu przywilej karania śmiercią rozbójników i morderców. W rozumieniu średniowiecznego prawodawcy kara wydana na skazańca, miała z jednej strony stanowić społeczną formę zemsty czy rewanżu, z drugiej zaś przejaw samoobrony społecznej przed łamaniem ustalonych zasad współżycia. W podobny sposób rozumowano przez kolejne stulecia.

Mistrz Sprawiedliwości. Historia

Skuteczna eliminacja przestępców poprzez odbieranie im życia chroniła społeczeństwo przed szkodliwymi osobnikami, łamiącymi ustalone normy. Papież Innocenty III (1198–1216) ogłosił, że kat wykonujący najwyższy wymiar kary nie popełnia grzechu śmiertelnego, dopóki nie kieruje się uczuciem nienawiści, a działa w imię litery ustanowionego prawa. Kat był praktycznym ramieniem każącej sprawiedliwości

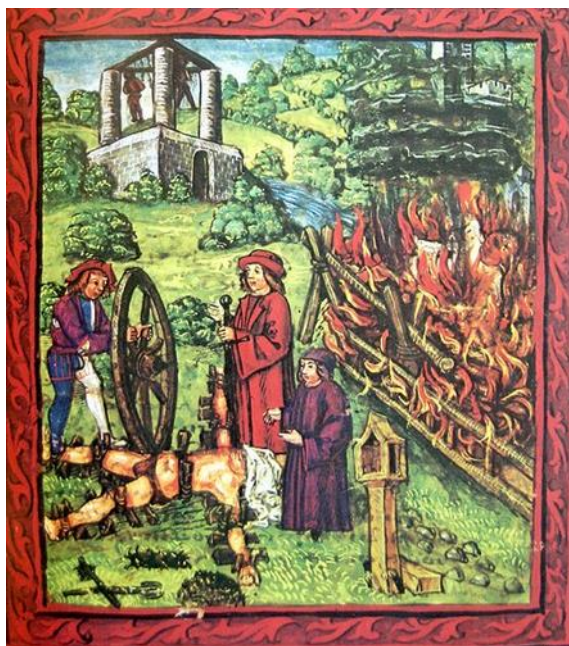
Początkowo mistrzów sprawiedliwości pozyskiwano z bardzo różny sposób: w Szwabii był to najmłodszy z rajców, a we Frankonii — świeżo poślubiony mężczyzna; górnołużyckiej Żytawie około 1300 r. wykonywaniem orzeczonych postanowień sądowych zajmował się któryś z ławników. Jak pisze polski znawca tematu dr Daniel Wojtucki: „Na Śląsku Opolskim, gdzie w połowie XVI w. własnego kata utrzymywali zapewne jedynie włodarze Strzelec Opolskich, Prudnika i Nysy. Kata nie miały takie ośrodki jak Głogówek, Otmuchów, Paczków, a nawet samo Opole, które taką osobę zatrudniło najpewniej dopiero w pierwszej połowie XVIII Wcześniej, w razie potrzeby, zapraszano mistrza ze Strzelec Opolskich lub Bytomia, bo obszar Górnego Śląska obsługiwali głównie kaci z Bytomia i Strzelec Opolskich lub rzadziej z Cieszyna. Przy czym jeszcze w 1611 r. Bytom sam korzystał z usług kata ze Strzelec. Na Śląsku Opolskim i Górnym pobierano coroczną opłatę na kata (tzw. katowe), w ramach której jeden ośrodek utrzymywał mistrza, a w razie potrzeby obsługiwał on także okoliczne lub nawet bardziej oddalone miejscowości, które składały się na jego utrzymanie. Ośrodki, które nie posiadały osoby egzekwującej postanowienia sądu, gdy było to konieczne wypożyczały takiego mistrza z miasta, które go zatrudniało, pokrywając wartość jego usług powiększoną o koszty związane z dojazdem do danej miejscowości, zapewnieniem noclegu, wyżywieniem kata i jego ludzi oraz koni”.

Od osób sprawujących katowski urząd wymagano przede wszystkim perfekcji w zadawaniu śmierci. Kat nie mógł sobie pozwolić na fuszerkę, w konsekwencji której zagrożona była nie tylko jego dalsza kariera, ale i zdrowie, a niekiedy życie. Osobnik podejmujący się „krwawej profesji” nie tylko musiał umieć perfekcyjnie odbierać ludzkie życie, ale też wymierzać chłostę, umiejętnie piętnować skazańców bądź ucinać im członki. Zawód ten wymagał również biegłości w torturowaniu oskarżonych, jak i w późniejszym kurowaniu wyrządzonych obrażeń (oparzeń, zwichnięć lub złamań). Od przyszłego kata oczekiwano też znajomości budowy urządzeń służących wymierzaniu sprawiedliwości, głównie szubienicy lub pręgierza, oraz umiejętności ich właściwego użytkowania. Przyszły kat musiał też znać zasady budowy stosu lub sposoby wykonania kary koła. Za błędy w sztuce uznawano

przypadki, kiedy po spaleniu pozostawały nadpalone kości lub cios zadany kołem egzekucyjnym nie spowodował złamania kości.

Kandydat na kata, zanim otrzymał tytuł mistrzowski, musiał przebyć długie szkolenie pod okiem prowadzącego go mistrza. Nauka ta przebiegała na podobieństwo kształcenia w zwykłym cechu rzemieślniczym, a rozpoczynała się przeważnie w ścisłym kręgu rodzinnym. Mogła trwać od kilku do nawet kilkunastu lat. Katowscy synowie, jako potencjalni następcy na stanowisku, zmuszeni byli już od najmłodszych lat przyuczać się do profesji ojca. W pierwszej kolejności właśnie u ojca, ojczyma lub dziadka młodzieniec przysposabiał się do zawodu, otrzymując cenne wskazówki, aby w wieku kilkunastu lat uczyć się fachu u innych katów, do których posyłany był celem dalszej edukacji. Najchętniej wybierano mistrzów zatrudnionych w dużych ośrodkach, w których egzekucje odbywały się częściej, a różnorodność kar była większa. Katowski syn poprzez ogląd i asystowanie w kaźni przyswajał sobie więcej wiedzy teoretycznej i praktycznej. Nie gwarantowało to jednak opanowania wszystkich praktycznych umiejętności niezbędnych w tej profesji. Dlatego też kaci podejmowali z własnej inicjatywy i na własny koszt bliższe lub dalsze podróże, celem szeroko pojmowanego doksztalcenia zawodowego. Przyszły kat zmuszony był też przyzwyczaić się do brutalności i widoku krwi, towarzyszącego wykonaniu wyroku na przestępcy; prócz doskonalenia sprawności ręki musiał nauczyć się opanowania nerwów i emocji, stałych elementów publicznej eliminacji skazańców.

Opole bardzo długo nie zatrudniało własnego kata na urzędzie. Najpewniej stało się to dopiero w pierwszej połowie XVIII stulecia, i na pewno w roku 1861 pracował kat nazwiskiem Gansa ze Strzelec Opolskich.



Historia raciborskiego kata Jakuba Glori.

Kat Glori po godzinach pracy zajmował się medycyną. Był w tym dobry. Można sobie wyobrazić, że to co służbowo poszarpał czy połamał, potem umiejętnie leczył i nastawiał. W końcu raciborzanie uznali, że bardziej potrzebują zdolnego medyka niż kata. Podpisali więc pismo Jakuba Glori do cesarza Leopolda I Habsburga z prośbą o "legitymację uczciwego imienia". Nadać ją mógł tylko władca i miała ona wielką moc. W Archiwum Państwowym w Raciborzu zachowała się odpowiedź Leopolda I. Pismo ze wspaniałą pieczęcią cesarską władca wystawił w Wiedniu. Nadał Jakubowi Glori w nagrodę za dobrze świadczone usługi medyczne "uczciwe imię". Ten dokument

zmazywał plamę z nazwiska Glori, dawał pełnię praw byłemu katowi i jego dzieciom oraz zezwalał mu na swobodną praktykę medyczną. Leopold I oświadczał też, że gdyby ktoś obraził Jakuba Glori lub jego rodzinę, wypominając mu katostwo, to będzie karany grzywną dziesięciu florenów. Połowa z tego miała iść do kieszeni obrażonego, a połowa do skarbca cesarza. Zaczęło się dla Jakuba Glori inne życie. Przedtem kat miał osobną ławkę w kościele, komunię dostawał na samym końcu, chleb w piekarni odkładano mu na boku w rękawiczkach, syna nikt nie chciał przyjąć do pracy, a z córką się ożenić.

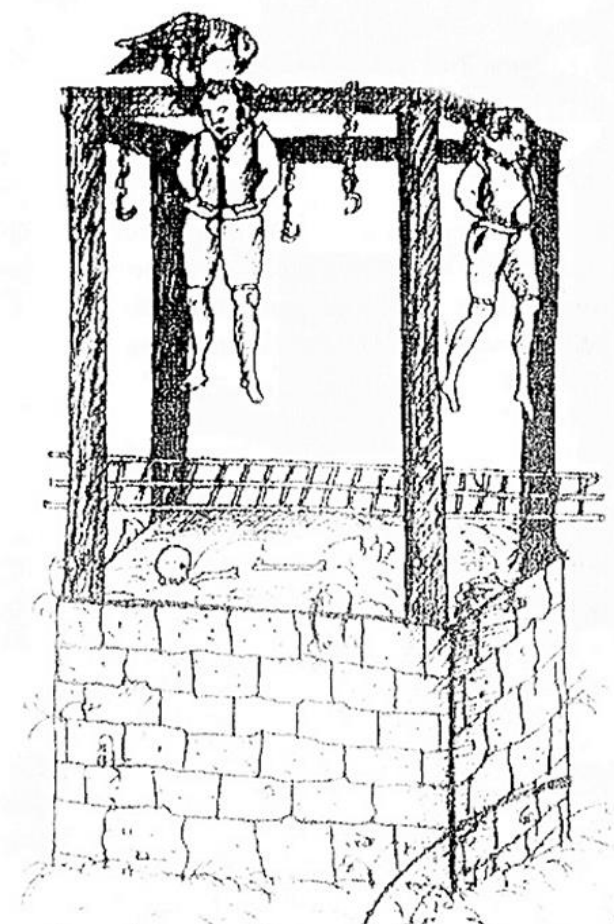
Synowie katów dziedziczyli więc zawody po ojcach, a małżeństwa zawierano tylko wśród innych rodów katowskich. Pismo władcy uwalniało jednak kata i jego rodzinę od hańby zawodu.

Miejszem wykonywania najcięższej kary było publiczne miejsce straceń. Egzekucje mężczyzn wywodzących się z niższych stanów: mieszczan i chłopstwa od XV w. wykonywane były na Przedmieściu Odrzańskim, czyli obecnym bliskim Zaodrze. Szlachtę ścinano na ryku miejskim, czasem w akcie łaski mieszczan. Aktem łaski była zgoda na pochowanie w poświęconej ziemi. Wtedy chowano ciało skazańca w specjalnie wyznaczonym miejscu cmentarza pod murem lub w kącie. W Opolu taki cmentarz znajdował się przy drewnianym kościółku św. Krzyża na Przedmieściu Odrzańskim.

Stacja Paliw na Placu Piłsudskiego.

W średniowieczu widok szubienicy był codziennością. Usytuowane były poza murami miasta, najczęściej na miejscowych wzgórzach, aby już z daleka widać było, że w danym mieście prawo jest rygorystycznie przestrzegane. W Opolu pierwotnie szubienica była ustawiona nieopodal drewnianego kościoła św.

Krzyża, który był jednocześnie kaplicą



Richtstättenarchäologie / Jost Auler (Hrsg.), Dormagen 2008.



pierwszego miejskiego szpitala, przy rozwidleniu starych dróg do Wrocławia i Niemodlina, na miejscu dzisiejszego supermarketu i stacji paliw

Archiwalne zdjęcie szubienicy w Złotnikach Lubańskich. Fot. Stowarzyszenie Ochrony i Badań Zabytków Prawa (obok)

Szubienica z Nürnberger Malefizurteibuch (księga ciężkich przestępstw i grożących za nie kar) z 1586 r.

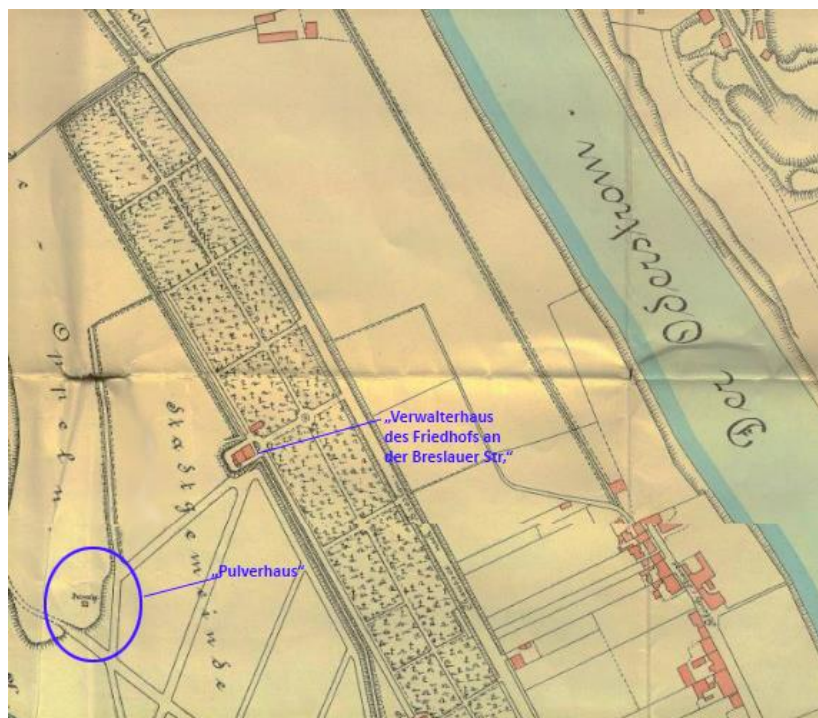
Wały Kanału Ulgi/ Cmentarz przy ulicy Wrocławskiej

W drugiej połowie XVII w, po wojnie trzydziestoletniej (1618-1648) miejsce straceń przeniesiono na pola, na tereny dawnego pastwiska „Plane”. Dziś to miejsce znajduje się po środku kanału ulgi, na wysokości środkowej części cmentarza na Wrocławskiej. Nowa szubienica została zbudowana z cegły. Była to tak zwana szubienica studniowa („Rabenstein”). Miała kształt rotundy. Do wnętrza szubienicy prowadziły schody. Na okrągłej platformie znajdowały się cztery słupy, na których rozpięte były skrzyżowane dwie belki. To właśnie na tych belkach wieszano skazańców. Szubienica była wysoka na trzy metry, aby już z daleka odstraszała swoim widokiem. Duża, murowana szubienica informowała, że miasto ma wyższą władzę sądowniczą. Była niejako wizytówką miasta.

W pobliżu szubienic stały trzy słupy o wysokości 3,5 metra, do których przybijano głowy ściętych skazańców. Ciała bez głów umieszczane były na kołach katorżniczych, umieszczonych u podstawy słupa. Zwłoki na niej często wisiały tak długo, aż same spadły. Ciała nie mogły zostać pochowane na cmentarzu w „świętej ziemi”. Dawniej przywiązywano szczególne znaczenie do tego, w jaki sposób zakończy się swój żywot oraz co stanie się z ciałem po śmierci. Zwykle wrzucano je do wspólnego, płytkiego

dołu przy szubienicy, co jeszcze bardziej potęgowało hańbę skazanego. Nazywano je „fałszywym cmentarzem”. W pobliżu szubienic często też znajdowały się tzw. doły rakarskie, w których zakopywano padłe ciała zwierząt.

Kółko wskazuje miejsce usytuowania „nowej” szubienicy



Znane z przekazów, wyroki śmierci przez dekapitację wykonane na „nowej” szubienicy. Należy pamiętać, że wyroki śmierci były niezmiernie rzadkie i zawsze były wielkim wydarzeniem zajmujący całą społeczność miasta.

1670 r. roku ścięto głowę pewnemu złodziejowi.

1795 r. roku również ścięto głowę toporem kasjerowi za morderstwo. dodatkowo głowę przybito do pala, a ciało przywiązano do koła.

1804 r. roku taki sam wyrok spotkał pewną kobietę i jej parobka za zabicie męża kobiety, była to ostatnia egzekucja wykonana w tym miejscu.



Murowana szubienica w Amsterdamie. Gerrit Lamberts ok. 1795

Okrutna kara łamania kołem polegała na przywiązaniu skazańca do koła, a następnie za pomocą solidnego kija miażdżono ofierze kończyny i głowę. Połamane szczątki wystawiane były na widok publiczny. Nierzadko odciętą głowę nadziewano na pal, a ciało przybijano do koła.

Od 1804 r. szubienica stała opuszczona, stając się jednocześnie kryjówką dla bezdomnych i ludzi świata przestępczego. Mieszkańcy, a także straż miejska unikali tego miejsca. Grenadierzy francuscy, którzy przebywali w Opolu w latach 1807 swoje egzekucje poprzez rozstrzeliwanie dokonywali przed Bramą Groszowicką, dziś pl. Wolności. W 1809 roku postanowiono zlikwidować szubienicę, bo było zlokalizowana daleko od cmentarza. Nie znaleziono jednak chętnych do jej rozbiórki, bo jak podaje Idzikowski, powszechnie wierzone, że to siedlisko wszelkich złych mocy, a każdy kontakt z szubienicą, nawet pośredni był hańbiący. Szubienicę dopiero w 1813 roku udało się zburzyć, a ciała pochować. Gruz z rozebranej szubienicy posłużył do wypełnienia dziur na ulicach.

Kolejne nowe miejsce straceń utworzono przy ulicy Ozimskiej. Została tam wykonana ostatnia publiczna egzekucja na przełomie lipca i sierpnia 1845 roku. Skazanym był Gregor Janetzko, urodzony w Wojtowej Wsi. Dokonał morderstwa w trakcie rozboju na jednej z ulic Opola. W trakcie procesu, w 24 października 1843r udało mu zbiec z więzienia i dlatego znamy jego wygląd z opublikowanego za nim listu gończego. Brunet 25 lat, niebieskie oczy, wszystkie zęby, mały nos, niebieska kurtka, czarne buty, kamizelka w kratę, szalik niebieski z białymi kwiatami, spodnie szare w prążki, jasna broda i krzaczaste brwi.

Po zmianie kodeksu karnego w Prasach w maju 1851 roku, zabroniono wykonywania wyroków śmierci publicznie.

Róg kamienicy na pl. Piłsudskiego 10 i ul. Spychalskiego 2



Skazańców, którzy zginęli przez honorowe ścięcie mieczem chowano na cmentarzu przy kościele św. Krzyża. Śmierć od miecza nie była traktowana jako hańbiąca.

„Kościołek Świętego Krzyża to utrzymywana z szacunku pozostałość kaplicy dawnego szpitala założonego około 1400 roku, który znajdował się

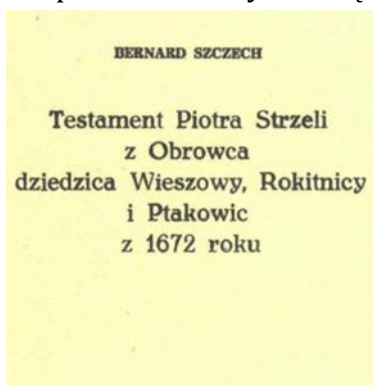
przed murami miasta. Na początku XVII wieku kościołek był już podupadły. W związku z tym wójt miasta Vallentin Grillius i zarządca diecezji Christoph Lachnit odbyli spotkanie, na którym postanowili mały drewniany kościołek ratować. W 12.03.1612 roku poprosili Izbę Śląską we Wrocławiu o wsparcie finansowe. Tego samego roku kościołek został odbudowany. W 1689 roku, w wyniku wojny trzydziestoletniej, leżał znów w ruinach. W 1689 odbudowany z gruzów i popiołów. W 1811 roku, w związku ze zniesieniem kolegiaty, kościół zostaje zamknięty. W latach 1813-1814 służył jako rosyjski lazaret. Rozebrany w 1824 roku. Wróćmy do zarządcy diecezji Lachnita, który stojąc przed kościółkiem, a raczej przed placem budowy powiedzieć miał następujące słowa: „Tutaj opowiadam Wam ja, tyle ile mi wiadomo, że na tym miejscu, jak wiadomość przekazuje, początkowo i wątpliwie, gdy te okolice przy nurcie Odry, nim zostało miasto zbudowane, zamieszkiwał lud [...], który w tym utwardzonym miejscu, pod wezwaniem Świętego Krzyża, kościołek, wybudował. To było tak dawno temu, jak już nie odprawiano tu mszy świętej [...], pogrzebów i wykonywano wyroków [...]. W tym czasie, którym belki gniły, a wielkie wody dały resztę [...]” Na tym placu po kościółku, który można było za opłatą wynająć i paść zwierzynę, stał do 1898 roku drewniany krzyż. Gdy w 1899 roku zbudowano dom przy placu Wrocławskim numer 10, krzyż został przełożony, a nowy kamienny wmurowany na froncie kamienicy. Pamiętam jeszcze jak w dzieciństwie na podwórku za domem wykopano kilka szkieletów, które najprawdopodobniej zostały pochowane w cieniu ówczesnego kościółka.”



Plan miasta z drewnianą kaplicą św. Krzyża

Wschodnie skrzydło Rynku w Opolu

Nie wszystkich skazańców wieszano. Ten „przywilej” zarezerwowany był dla złodziei i morderców. Natomiast jeśli szlachcic pozbawił innego szlachcica życia, został skazany na karę śmierci poprzez ścięcie mieczem. Bardzo prawdopodobne, że właśnie tak zakończył swoje życie szlachcic Piotr Strzela w dniu 22 października 1672 r. pozostawiając spisany wcześniej testament. Strzelowie lub von Strzela, to jeden ze starszych i bardzo ekspansywnych rodów górnośląskich, pisali się jako Stral, Stroi, Strzela, Strzała. Wywodzili się ze Strzeleczek pod Koźlem w księstwie opolsko-raciborskim. Ród Piotra Strzeli, wywodził się z Obrowca, wsi położonej w pobliżu Krapkowic. Żonaty z Anną córką Szymona Szymońskiego, posiadał dwoje dzieci: syna



Jarosława oraz córkę Marię Salomeę zaślubioną Janowi Ferdynandowi hrabiemu Cellary właścicielowi Lublińca. Piotr Strzela z Obrowca pan na Wieszowie, Rokitnicy i Ptakowicach był wyższym poborcą podatkowym księstwa opolsko-raciborskiego. Został skazany za zabicie człowieka, najpewniej innego szlachcica przez sąd książęcy. Jego

egzekucja na opolskim Rynku, jak można się domyślać, zgromadziła tłumy.

Topór katowski, Muzeum Powiatowe w Nysie

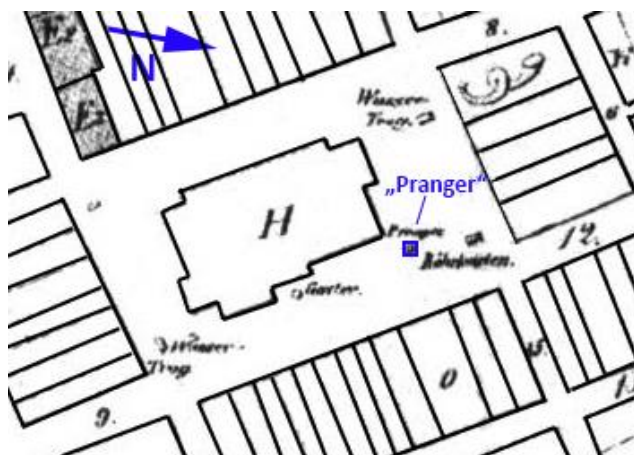


Miecz, którym według tradycji ścięto opolskiego Księcia Mikołaja II na nyskim Rynku. Muzeum Powiatowe w Nysie



Osoby posadzone o czary oraz te, których upodobania seksualne odbiegały od powszechnie przyjętych norm, palono na stosie. Jak podaje Idzikowski, w Opolu zapłacono za egzekucję 2 kobiet oskarżonych o czary, poza tym zapisem nic więcej nie wiadomo.

Kary wymierzane za występki, pręgierz, zakucie w dyby albo chłosta przy pomocy różgi bądź kija.



Lokalizacja opolskiego pręgierza, dzisiaj na tym miejscu stoi słup ogłoszeniowy.

Tradycją było ogłaszanie wyroków sądowych przy pręgierzu. Umieszczony w centralnej części miasta - przed Ratuszem, w Opolu we wschodnim skrzydle - pręgierz, obok skutecznego wypełniania swej prewencyjnej funkcji, manifestował poprzez swą monumentalność - przywilej oraz zasobność materialną, którymi się dane miasto cieszyło. Pręgierz kamienny mógł pojawić się na miejscu

drewnianego prawdopodobnie pomiędzy 1500 a 1560 rokiem., podobnie jak stało się to w innych śląskich miastach. Tzn. później niż we Wrocławiu (1492) i w przybliżeniu podobnie jak w Brzegu (1540) i Namysłowie (14 lutego 1561 r.). O jego kształcie nie wiemy nic, a o miejscu jego rozmieszczenia dowiadujemy się planu

miasta Opola Daniela Pezolda z 1734 roku (wyżej).

Pręgierz na wrocławskim Rynku

Częstą formą kary cielesnej była chłosta przy pomocy różgi lub kija - na plecy.

Maksymalna ilość uderzeń 18-24. Najczęściej jednak karano 1-godziną karą - mącieli spokoju, kobiety za pyskówki, a nawet osoby dopuszczające się zdrady małżeńskiej.

Największą formą tej kary było jej upublicznienie. Mieszkańcy szydzili z ukaranych, a nawet rzucali łańcem końskim (nie wolno było celować w głowę).

Często dodatkowo nakazywano sprzątanie rynku w specjalnej czapce lub masce hańby. Przy pręgierzu także wykonywano kary piętnowania, obcinania rąk, uszu, nosa i włosów, które to kary bywały dodatkowo obostrzane karą relegacji z miasta. Pręgierz służył ponadto jako miejsce, w



którym dokonywano publicznych prezentacji dowodów przestępstwa, zawieszano na nim m.in. fałszywe miary i wagi, palono sfalszowane dokumenty, wylewano rozcieńczane wino. Prawdopodobnie w rynku, przy ratuszu, rozmieszczone były dyby (ilustracja poniżej), w



które zakuwano winnych mniej znaczących porządkowych kar (pijaństwo, zakłócanie ciszy nocnej, wylewanie zawartości nocników na głowy przechodniów itp.). Jeśli nie istniały dyby - mogły istnieć kuny. Czyli metalowa obręcz, najczęściej przytwierdzana bezpośrednio do ściany ratusza. W tę obręcz wkładano szyję

ukaranego delikwenta, który przez określoną ilość godzin był unieruchomiony i stanowił obiekt drwin mieszczan.



Maski hańby, Muzeum Powiatowe w Nysie (powyżej)

Dyby, Muzeum Powiatowe w Nysie (obok)

Prawdopodobnie mógł istnieć w Opolu (wzorem Wrocławia i Sycowa) tzw. hiszpański osioł, na który sadzano osoby nie wywiązujące się z obowiązków dozoru (najczęściej różnego rodzaju strażnicy - leśni, wodni, miejscy itp.) ogólnego mienia miejskiego. Były w ten sposób jedynie ośmieszane i wyszydzane.

Jednak najczęściej stosowaną karą była kara grzywny. Taką karę orzekała ława miejska w stosunku do mieszczan. Książę dla szlachty i w przypadkach większych przestępstw. Od chwili lokacji urząd sędziego pełnił wójt, który spośród mieszczan wybierał ławników. Jedna trzecia z

zasądzonej kary, zgodnie z przywilejem, należała się wójtowi.

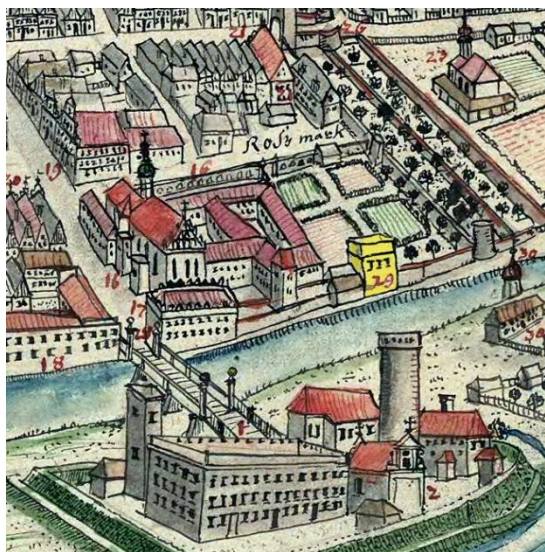
Kara pręgierza była jedną z powszechniej stosowanych. Zanika ona na Śląsku w połowie XVIII w.

Ulica Minorytów 1

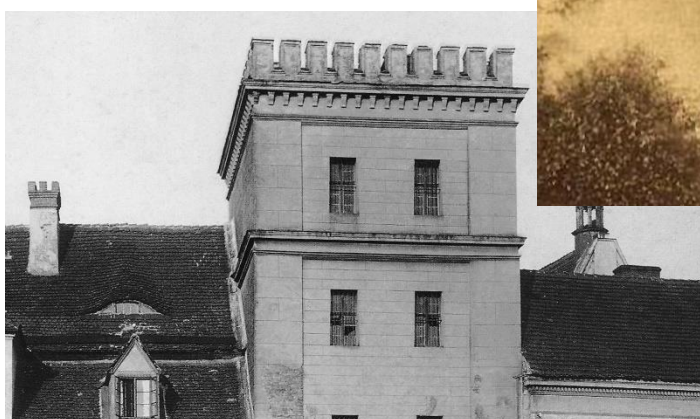
Więzienia aż do XVIII w. nie miały w miastach szerszego zastosowania. Wykorzystywano je głównie dla przetrzymania przestępców do chwili wydania lub wykonania wyroku albo do czasu wymierzenia im innej kary. Więźniów trzymano w Opolu w kilku miejscach. Głównym pomieszczeniem więziennym była piwnica pod wieżą ratuszową, nazywana z niemieckiego turmą (Turm).

Więzienie w Bramie Odrzańskiej

Ponadto wykorzystywano twierdze obronne i bramy. W Opolu była to bramy miejskie i piwnice Ratusza. W połowie XVIII areszt miejski zajął także budynek słodowni[3] i funkcjonował tu aż do roku 1933. Niemieckie słowo oznaczające m.in. dyby lub (potocznie) więzienie, „kozę” (Stock) dało nazwę określeniu używanemu zarówno wobec samego budynku (Stockhaus[4]), jak i od końca XIX w. zaułkowi (Stock Gasse, czasem jako „ulica” – Stockstraße). Po roku 1933 areszt miejski przekształcono w areszt Geheime Staatspolizei (Gestapo), i takie właśnie przeznaczenie miał ten budynek aż do końca II wojny światowej w 1945 r. Po wojnie uliczce nadano pierwotnie nazwę „Staromiejskiej”, ale już w 1947 przemianowano ją na ul. Minorytów. W budynku dawnej słodowni i aresztu znajdowały się m.in. siedziba ORMO, ZBoWiD i Zieleni Miejskiej, a od dnia przekazania obiektu – 21 marca 1984 – przez prezydenta Opola na potrzeby Muzeum mieści się tu jego dyrekcja.



Areszt przy ulicy Minorytów





Z aresztów zdarzały się ucieczki. Najzabawniejsza zdarzyła się dwukrotnie w Lublińcu. Uciekinierami byli Jaś Grzyb, Polak z Wołczyzna i jego niemiecki kolega Frantz Michalski. Obaj skazani za włamanie i kradzież. Pierwszy raz ratowali się ucieczką w listopadzie 1820 roku. Ociekli na bosaka, bez żadnego okrycia i bez czapek. Zostali szybko ujęci. Kolejnej udanej próby dokonali w maju 1821 roku. Ich opis z listu



gończego: „Jaś Grzyb, Polak, włamanie i kradzież, ubrany w koszulkę, płócienne kalessony, filcowa czapka, bez butów. Frantz Michalski biały chłopski fartuch o grubym splocie, filcowa czapka, czarna kamizelka, płócienne kalessony, bez butów. Zaraz po ucieczce skradli ubrania, więc nie można powiedzieć jak teraz są ubrani”.

List gończy z 1821 r.

Kościół św. Sebastiana, Plac Sebastiana

Charlotta Malig urodziła się w 1789 roku, była żoną opolskiego krawca, miała córkę. W latach 1818 – 1819 uczęszczała na kurs akuszerski, który z powodzeniem ukończyła 14 kwietnia 1814 r. została zaprzysiężona i dopuszczona do praktyki jako przełożona. W 1820 roku objęła posadę drugiej akuszerki miejskiej w Opolu.

<i>Opuscula</i> Josephine Pöschel Einfach	77.	geb. 1811. 26. März 1811.	16. März 7. Juni 1811.	geb. Pöschel Opuscula
Christiane Bummer ungel. f.	78.	geb. 1799. 2. März 17. April 1799.	10. April 7. Juni 1799.	geb. Bummer Opuscula
Theresa Bummer Einfach	79.	geb. 1814. 11. März 1814.	10. April 7. Juni 1814.	geb. Bummer Opuscula
Marianne Fuschentin Einfach	89.	geb. 1822. 15. Juli geb. 1822.	15. Juli geb. 1822.	geb. Fuschentin Opuscula
Charlotte Mählig ungel. f.	17.	geb. 1808. 2. März 1819.	18. April 1819.	geb. Mählig Opuscula
Therese Zwick Einfach	75.	geb. 1811. 7. Juni geb. 1811.	7. Juni 4. Juli 1811.	geb. Zwick Opuscula

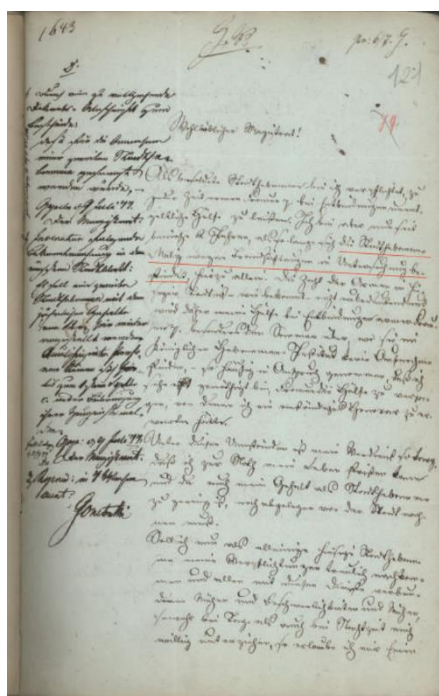
również nieszczęsne poczynanie podpalaczki, która swą niecna praktykę uprawiała już dawniej, ale dopiero w 1842 r. dopadła ją karząca ręka sprawiedliwości.



Od święta Bożego Ciała w 1837 r., kiedy to nagle wybuchł pożar i rozproszył procesję świąteczną, w mieście często się paliło, zwłaszcza w okresach letnich. Wszyscy byli przekonani, że ma tu miejsce umyślne podpalanie i ludność była wzburzona z tego powodu. Nie ważono się

podejmować dłuższych spacerów poza miasto, a obawiano się nawet, kładąc się spać. Wszelkie środki ostrożności, wszelkie czuwania, były bezskuteczne.

Znaleziono jednak, w niektórych miejscach, materiały zapalne, które skrupulatnie



chowano i rejestrowano, a które później stały się niezaprzeczalnymi dowodami winy. Ten stan trwał pięć lat, a młodemu burmistrzowi Goretzkiemu, który swoją funkcję spełniał od 2 września 1841 roku, przysparzał wiele trosk i zmartwień, aż w końcu we wrześniu 1842 r. udało się położyć tym wybrykom kres. Gdy bowiem w 5 września ok. godziny pierwszej w południe, a w tym samym dniu o godzinie 7-mej, jak również w dniu 19 września stwierdzono próby wzniecenia pożarów, gdzie znowu znaleziono środki zapalne, kilku mieszkańców miasta zgłosiło burmistrzowi, że widzieli akuszerkę Malig w miejscach, gdzie wkrótce wybuchł pożar. Gdy to doniesienie zostało ujawnione, dla wszystkich stało się jasne, że tylko ona może być podpalaczką. Wielu sobie przypomniało, że przed wybuchem kolejnych pożarów widziano ją w miejscach jego powstania w okolicznościach budzących podejrzenia. Gdy w wyniku tych podejrzeń burmistrz polecił ją

aresztować, to przekonanie mieszkańców o jej winie było tak mocne, że setki ludzi obiegało ratusz i w swojej złości przeprowadzili by samosąd na niej, gdyby burmistrz nie zatrzymał jej do późna w ratuszu. Tym samym jednak nie była jeszcze udowodniona jej wina w sposób zgodny z prawem. Że to nastąpiło było zasługą burmistrza. 20-29 września przesłuchiwał ją codziennie z niezwykłą starannością i roztropnością, tak że współdziałanie przy jedenastu pożarach zostało jej wkrótce całkowicie udowodnione. Nastąpiło to szczególnie na podstawie zebranych wcześniej materiałów zapalnych i tych, które znalezione zostały w jej domu jak pudełka, szmaty itp. Nawet jej własna córka i jej mąż musieli uznać tożsamość tych materiałów ze znalezionymi w jej domu. Dopiero 1 października przyznała się otwarcie do winy; przesłuchanie trwało od godziny 3-ciej popołudniu do 11.30 w nocy, a w dniu 3 października uzupełniła swoje zeznania. Przyznała się do 35 usiłowań podłożenia ognia, a jako przyczynę podała jej nieodparty popęd ku temu. Odnosiła takie wrażenie, jak gdyby ktoś do ucha szeptał: Idź i połóż ogień! Gdy po raz pierwszy podczas procesji w 1837 podpaliła dom, czterokrotnie zawracała z

drogi; dopiero za piątym razem podłożyła ogień w komorze. Te manie wyjaśniała tym, że jej matka będąc z nią w ciąży, również usiłowała dokonać podpalenia. Stwierdzono jednak, że nie wszystkie podpalenia były skutkiem złośliwości czy zemsty, gdyż zdarzały się takie w zaprzyjaźnionych domach, nawet w domu, w którym sama mieszkała. Główna przyczyna takiego postępowania, i taka wynika z psychologiczne ciekawych przesłuchań, tkwiła w tym, że wywodziła się z rodziny na wskroś nieszczęśliwej i wyrosła w warunkach bezgranicznego zaniedbania. Po zakończeniu dochodzeń oskarżona została przekazana sądowi kryminalnemu, który skazał ją na śmierć. Zanim jednak wykonano wyrok (zaplanowany na przełom lipca i sierpnia 1845r. aut) sama sobie zadała śmierć, wbijając kilkanaście szpilek w okolice pępka. Została pochowana na nowym miejscu straceń przy ulicy Ozimskiej (w Opolu)”. Tyle pisze Idzikowski. Istnieją inne wersje jej śmierci, choć wydają się mniej prawdopodobne, bo podają że zmarła na cholerę po nakłuciu się igłą 23 września 1842 r., czyli w okresie przesłuchiwania jej przez burmistrza Goretzkiego. Jej egzekucję planowano na przełom czerwca i lipca 1845 roku.



Według księgi zgonów Ewangelickiej Gminy Wyznaniowej w Opolu zmarła w więzieniu w dniu 23.09.1847 r. 45/22/369



Wieża kościoła św. Sebastiana

Jej historia została spisana na

dokumentcie, który był złożony w kopule wieży kościoła św. Sebastiana w Opolu, a który odkryto w 1932 roku podczas renowacji. Historia podpalaczki stała się także kanwą powieści Alfreda Nowińskiego „W blasku ognia. Powieść pewnego górnośląskiego miasta” (Im Feuerschein. Roman aus einer oberschlesischer Stad”) wydanej we Wrocławiu 1928 roku.

ulica Osmańczyka 13, dawny sklep mięsny Karlsstrasse 13

Lorenz Schwietz (* 25 July 1850 in Groß Döbern, dzisiaj: Dobrzeń Wielki, w powiecie opolskim, W Prusach, prowincji Śląskiej, † May 1925 we Wrocławiu), od 21 czerwca 1900r. do 29 stycznia 1914r pełnił urząd Królewskiego Kata Prus. Był odpowiedzialny za wykonanie wyroków śmierci poprzez ścięcie 123 osób. Do wykonania wyroku używał najczęściej topora, rzadziej gilotyny, zależnie od kraju (landu) . Pierwotnie pracował jako rzeźnik, najpierw we Wrocławiu, gdzie przyuczał się do zawodu, następnie kontynuował naukę w Raciborzu. Po jej odbyciu wrócił do Wrocławia gdzie otworzył własną masarnię. Od 1886 prowadził zwoją rzeźnię wraz ze sklepem oraz był asystentem ówczesnego Królewskiego Kata w Prusach Juliusa Krautza. Krautz został pozbawiony urzędu w kwietniu 1889 r, po zabójstwie innego swojego asystenta o nazwisku Gummich. Po zdanym egzaminie 21 czerwca 1900 Schwietz został powołany na urząd, a swoje pierwsze dwie egzekucje wykonał już w dniach 8 i 9 sierpnia tegoż roku. Drugim państwowym katem stał się Alwin Engelhardt, zięć Wilhelma Reindla. Pruskie Ministerstwo Sprawiedliwości zdecydowało, że Lorenz Schwietz będzie wykonywał wyroki śmierci na wschód od rzeki Elby, a jego oponent na jej zachód. Szybko okazało się jednak, że Alwin Engelhardt ma podobny problem alkoholowy, jak jego teść i ministerstwo zdecydowało o jego usunięciu, a Lorenz Schwietz od 1906 pełnił swój urząd na terytorium całych Prus.

Gdy Schwietz był wzywany do wykonania egzekucji, zabierał ze sobą trzech lub czterech asystentów, "czerwoną ławkę"- wynalezioną przez Friedricha Reindla, użył ją po raz pierwszy w 1883roku, ciężki topór, drewniany kłoc oraz cylinder. Grupa podróżowała koleją na koszt państwa, w trzeciej klasie. W wieczór przed egzekucją kat i skazaniec spotykali się po raz pierwszy. Kat wydawał opinię co do fizycznego i psychicznego stanu skazanego, oceniał również skalę oporu z jego strony należy się spodziewać podczas wykonywania wyroku. Po jego wykonaniu wyroku grawerował nazwisko ofiary na swoim toporze W wywiadach prasowych Schwietz przekonywał, że skazańcy nie obciążają jego sumienia, bo postrzegał samego siebie jako karzące ramie sprawiedliwości. Co więcej, tłumaczył „... egzekucja, zwłaszcza, jak ją wykonałem, nie jest w istocie ciężką karą za potworne przestępstwa popełnione przez osoby wysłane na śmierć. Straszne dla większości z nich są ostatnie godziny, od momentu odrzucenia prośby o ich ułaskawienie do egzekucji”.



Późniejsze lata Lorenza Schwietza nie można zaliczyć do pomyślnych. Jego żona zmarła w 1923 r. , a wielka inflacja po I wojnie światowej zrujnowała go, pożerając wszystkie jego oszczędności. Ratując swój budżet, wbrew zasadom swojej profesji wystawił swój katowski topór z nazwiskami osób nim ściętych. Ten czyn okrył jego nazwisko hańbą, a zysk nie był taki wysoki, jakiego się spodziewał. Ostatnie dwa lata spędził w swoim zaciemnionym pokoju z zasuniętymi zasłonami, bardzo rzadko wychodząc na zewnątrz. Jedynym powodem dla którego go opuszczał, była publikacja jego wspomnień, które ostatecznie zostały opublikowane pod redakcją Helmutha Kionki, w wydawnictwie Ruessmanna, we Wrocławiu, w 1924 r.,

pod tytułem „Pamiętnik kata Schwietza z Wrocławia i jego 123 egzekucje”. W maju 1925 odebrał swoje życie, strzelając sobie z rewolweru w głowę.

Więzienie, ul. Sądowa 2

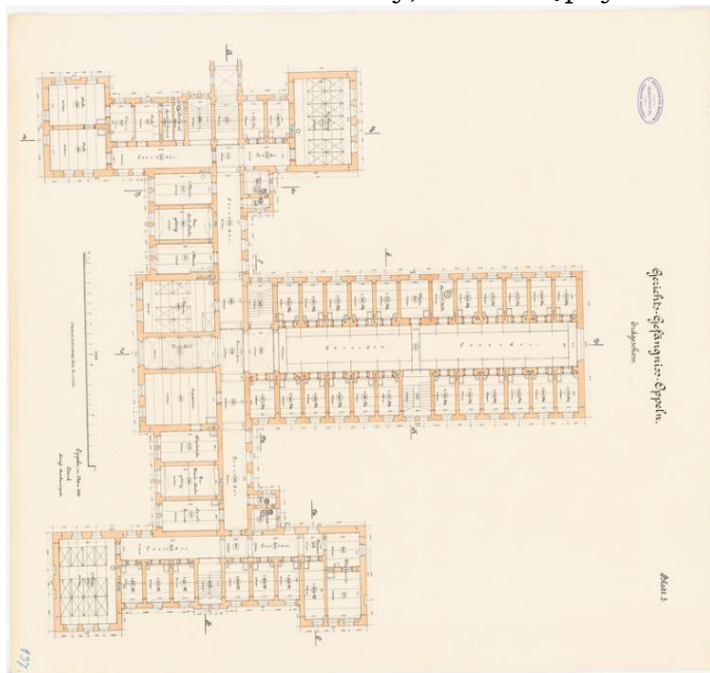
W 1851 roku w Prusach Królewskich zakazano egzekucji publicznych. Od tego czasu egzekucje wykonywano zawsze wczesnym rankiem, na podwórzu w przejściu pomiędzy budynkiem sądu a budynkami więzienia w Królewskim Pruskim Zespole i Więzienia. To było miejsce pracy bohatera naszego spaceru, Lorenza Schwietza, wykonał na tym placu 2 egzekucje.



Plac więzienia pomiędzy nieistniejącym budynkiem sądu a więzieniem. To prawdopodobnie tutaj wykonywano egzekucje na skazańcach.

U dołu plan więzienia.

W latach 1879-1881 jednostka funkcjonowała jako Zespół Budynków Królewskiego Pruskiego Sądu i Więzienia. Sąd został wzniesiony w czerwonej cegły licowanej ze stropami ceramicznymi, według projektu Podczas II wojny światowej budynek sądu został całkowicie zniszczony, a w następnych latach rozebrany (obecnie w tym

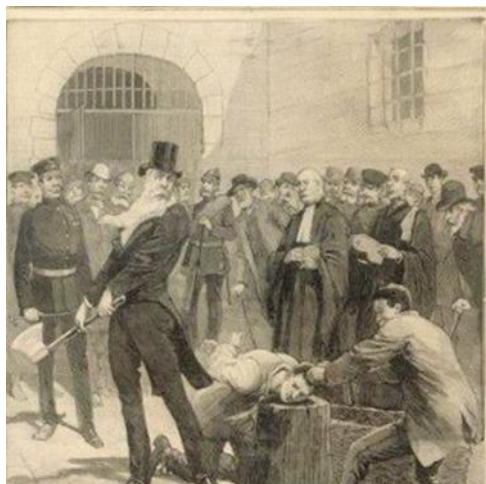


miejsu stoją dwa wieżowce mieszkalne). W wyniku działań wojennych budynek więzienia został częściowo zniszczony, jednak później został odbudowany na podstawie założeń architektonicznych. Do 1956 roku opolski areszt funkcjonował pod zakresem działań Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, potem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a od 11 września 1956 roku na mocy ustawy więziennictwo funkcjonuje pod zakresem działań Ministerstwa Sprawiedliwości.

Urząd Królewskiego Państwowego Kata Prus był bardzo prestiżowym zajęciem. Jak bardzo obrazuje fakt, że ojcem chrzestnym syna Friedricha Reindela był sam cesarz. Pełniący ten urząd byli osobami powszechnie znanymi i szanowanymi. Niektórzy Królewscy Państwowi Kaci Prus:

Friedrich Reindel (* 6 września 1824 w Werben (Elba), † 27 września 1908 w Magdeburgu) arystokrata.

Mistrz Reindel nazywany pieszczotliwie "Ojcem Reindlem" był obok Juliusa Krautza (1843-1921) and Carl Gröpler (1868-1946) najsłynniejszym katem w Prusach. W latach od 1874 do 1898, wykonał wyrok śmierci na co najmniej 212 osobach w całych Niemczech. Pochodził ze sławnej „katowskiej rodziny” zarówno jego ojciec Thomas Reindler, jego starszy brat Wilhelm Reindler, jak też później jego syn także Wilhelm Reindler oraz wnuk Ernst Reindler wykonywali ten zawód. Jego pierwsza egzekucja na urzędzie pruskiego kata odbyła się 25 kwietnia 1889 roku w nowym więzieniu w Opolu. Dokonał dekapitacji Stephana Horzana skazanego za rozbój i morderstwo.



Ilustracja z francuskiego pisma „ le Petit Parisien” z egzekucji przeprowadzonej przez Friedrich Reindel



Julius Krautz (* 11 Cedyń w Polsce), † 24 Rüdersdorf niedaleko Pruskim Katem w latach katowskiego. Co ciekawe własnego topora i na ta od Friedrich Reindela. ścinał 53 mężczyzn i Berlinie i prowincjach i dziesięć w wykonaną egzekucję złotych marek, jako podzielić tą sumę asystentów, tak że jego wynosiło około 150 Jego nazwisko urosło



września 1843 w Zehden (dziś kwietnia 1921 r. w szpitalu w Berlina) . Był Królewskim 1878 - 1889. topora Krautz nie posiadał jeszcze egzekucję musiał go pożyczyć Do kwietnia 1889 r. Krautz jedną kobietę, osiem z nich w Brandenburgii, 36 w pruskich krajach nie pruskich. Za każdą Krautz otrzymywał 300 do 500 Mistrz katowski, ale musiał pomiędzy siebie i jego trzech wynagrodzenie przeciętnie złotych marek za skazańca. niemal do legendarnej sławy



dzięki powieści opublikowanej w 1883 r. pt: „Kat z Berlina Julius Krautz”, która pomimo wysokiej ceny 13 złotych marek rozeszła się w milionie egzemplarzy. Po przejściu na emeryturę stał się znanym i szanowanym handlowcem.

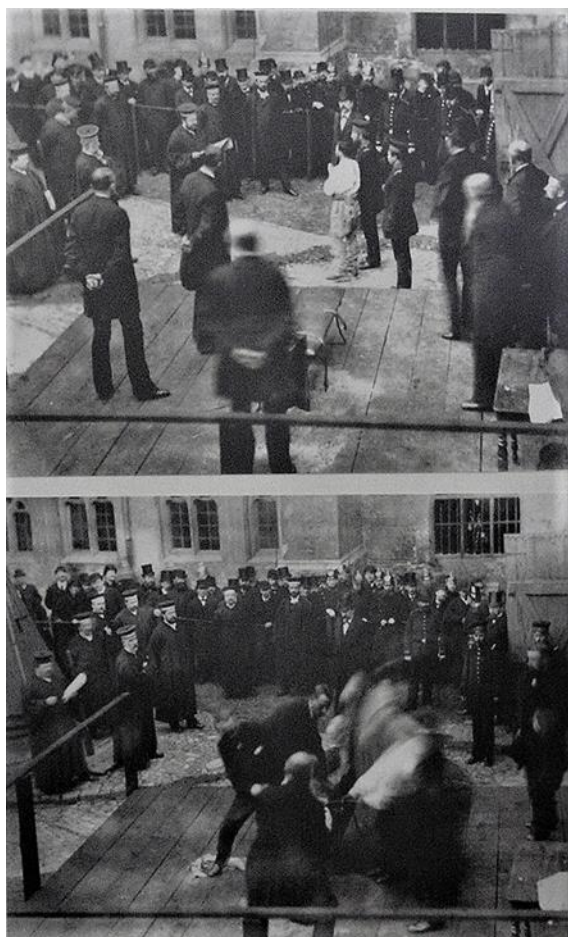
Carl Gröpler - (* 22 lutego 1868 w Magdeburgu † 27 września 1946 w Magdeburgu) był pruskim królewskim katem w latach 1906 to 1937, odpowiedzialnym za wykonanie wyroków śmierci na 144 skazańcach,

początkowo ścinał za pomocą topora, później gilotyny. Do października 1936 roku wyroki śmierci wykonywano głównie przez ścięcie toporem, na mocy ustawodawstwa Rzeszy Cesarskiej. Obok Juliusa Krautza i Friedricha Reindla wszedł w poczet najsłynniejszych egzekutorów Niemiec. Był jednym z ostatnich,

poza Ernstem Reindlem, posiadającym umiejętność wykonywania wyroku śmierci toporem. W dniu 2 czerwca 1931 w więzieniu w Kolonii stracił na gilotynie niemieckiego Kube Rozpruwacza, 48 letniego Petera Kürtena, seryjnego mordercę, który sam siebie nazywał Wampirem z Düsseldorfu, Gröpler Zapłacił życiem za swój urząd, zmarł w areszcie zamęczony przez Rosjan we wrześniu 1946, Powodem była egzekucja, która wykonał na czterech niemieckich komunistach, w hamburskim więzieniu, w 1934 roku.



Ernst Reindel (* 30 listopada w Magdeburg, † ścięty pomiędzy 25 czerwca 1945 r., a 15 stycznia 1946r. w Brześciu (obecnie Białoruś, wcześniej ZSRR) był niemieckim arystokratą, Był członkiem NSDAP od 1939 roku i jednym z trzech urzędowych katów w Trzeciej Rzeszy. Odpowiadał za wschodnią część kraju, w tym Opole. Wykonywał wyroki głównie we wrocławskim więzieniu oraz w Berlin-Plötzensee. Uśmiercił co najmniej 700 osób. Został skazany na śmierć przez radziecki trybunał wojskowy



Egzekucja wykonana przez zespół F. Reindla

Przebieg egzekucji ze wspomnień Wspomnienia Lorenza Schwietza z egzekucji, artykuł Juliusa Polke, opublikowany w magazynie Prawo Karne i Reforma Kryminalna, wydany przez Kriminalbiologische Gesellschaft, Tom 21/1930, str. 275 „W wyznaczonym czasie przed wykonaniem egzekucji pojawili się: prokuratora, dyrektor więzienia, dwóch członków Sądu Pierwszej Instancji, czterech członków gminy, kilkunastu urzędników s z biura prokuratora i sądu okręgowego, , a także inni ludzie ze strony biura prokuratury, do której i ja należałem. Skazańcem był biznesmen, który zamordował swoją żonę. Przed szafocie stali trzej katowscy asystenci zasłaniając siebie nawzajem. Kat stanął przed stołem sędziowskim w pobliżu prokuratora, obok komisarz policji z 8 policjantami. O godzinie 5:30 prokurator nakazał zadzwonić dzwonkiem i wyprowadzić skazanego, który wkrótce potem, w towarzystwie dwóch sędziów, wszedł na plac egzekucyjny. Ręce skazańca były

skute z tyłu, obok niego siedł więzienny kapelan. Dźwięk dzwonka towarzyszył wszystkim do końca egzekucji. Na prośbę prokuratora sekretarz prokuratury odczytał wyrok. W odpowiedzi na pytanie prokuratora: czy skazaniec ma coś do dodania? Ten odpowiedział: „Nic. Potem prokurator odczytał cesarskie odrzucenie prośby o ulaskawienie, po czym przekazał skazanego w ręce kata Schwietza zwracając się do niego słowami: Panie Egzekutorze wydaję Ci przestępcę”. Po tych

słowach kat i jego asystenci rozpoczęli pracę, dwóch asystentów złapało skazanego i położyło go na szafocie twarzą do dołu, a trzecia uwolnił jego szyję, w tym momencie spadł na jego kark katowski topór i jednym sprawnym cięciem oddzielił głowę od tułowia. Po czym kat zwrócił się do prokuratora: "Panie Prokuratorze, wyrok został wykonany". Prokurator potwierdził, iż wyrok na skazanym został wykonany, zgodnie z prawem, jednym pewnym cięciem, a egzekutor i jego pracownicy wykorzystali swoje doświadczenie i umiejętności podczas wykonywania wyroku na skazanym, a on był stał na staży wykonania wyroku w majestacie prawa. Tylko kilka minut upłynęło od pojawienia się skazanego na placu straceń do jego ścięcia. Ciało wraz z głową włożono do stojącej obok trumny, po czym ją zamknięto i przeniesiono do dyrekcji więzienia. Stamtąd przewieziono na lokalny komisariat policyjny, zaś tam

zajęto się transportem jej na cmentarz i pogrzebem. Całkowita suma kosztów pogrzebu pokryło Biuro Prokuratora".

Grób rodziny Heluszków źródło NTO



Ostatnią wykonaną karą śmierci w Opolu, była ta wykonana na Edmundzie Słabym, w dniu 9 września 1959 r. . Został skazany za zamordowanie siedmioosobowej rodziny Heluszków ze Smarowic Małych koło Namysłowa. Rodziców i ich pięcioro dzieci. Rodzinę własnej

ciotki. Zabił dla zysku. Miał wtedy 19 lat. Przyjechał do rodziny swojej ciotki, bo był poszukiwany listem gończym za włamanie do wagonu towarowego, zjawił się 19 sierpnia 1957 roku. Rodzina niczego nie podejrzewając przyjęła go z otwartymi rękami. Przypadkowo podsłuchał, że wujostwo zamierza kupić konia z wozem. Postanowił ich zabić i ukraść pieniądze. Wieczorem 28 sierpnia wsypał trutkę na szczury do zupy kolacyjnej. Rano 29 sierpnia, kiedy było jasne, że trutka nie podziałała zabił siekierą wujka , potem ciotkę, a następnie udusił piątkę dzieci, kuzynów i kuzynki, najmłodsza miała 4 miesiące. Zabrał 4,5 tys. zł i 7 srebrnych monet. Ciała znaleźli sąsiedzi 30 sierpnia 1957 r. Został ujęty na stacji kolejowej w Pilawie Małej pod Dzierżoniowem 1 września. Gdy 2 września przewieziono go do Namysłowa, sąsiedzi Heluszków próbowali dokonać na nim linczu. Było najprawdopodobniej to największe kryminalne masowe zabójstwo w czasach PRL. Został powieszony, rankiem o godzinie 6.00 rano, w piwnicy więzienia na ulicy Sądowej 2.

W Polsce Ludowej nie było wtedy zawodowych katów, wykonywaniem egzekucji zajmowały się doraźnie 3-4 osoby w całym kraju. Ich imiona i nazwiska stanowiła ścisłą tajemnicę państwową, podobnie ich wynagrodzenie. Choć mówiło się, że za jeden wykonany wyrok, nie otrzymywali pensji większej niż ówczesna średnia krajowa, czyli 600 – 700 zł. Wiadomo, że jeden z zawodu był konserwatorem, inny palaczem. W opolskim więzieniu nie było tzw. oddziału Z, czyli specjalnego pomieszczenia do straceń. Edmund Słaby został powieszony w piwnicy, na haku w suficie, taboret kopnął palacz lub konserwator. Edmund Słaby był ostatnim straconym w Opolu. Potem zapadały u nas jeszcze wyroki śmierci, ale skazańców wieziono na egzekucję do Wrocławia lub Krakowa. Edmund Słaby został pochowany na cmentarzu przy ulicy Wrocławskiej w Opolu: Kwatera I J, rząd VIII, grób 5". Dziś po jego grobie, nie ma po nim śladu. Rodzinę Heluszków pochowano w rodzinnym grobie na cmentarzu w Namysłowie.